

Maria Irys
Sandra Horn

Zimniejszy niż lód

(Fragment)

Jest to utwór fikcyjny. Wszelkie podobieństwa do
prawdziwych osób i wydarzeń są przypadkowe.

Skrzydła yaoi

2016

Rozdział 1

Ostatnie spojrzenie w lustro, przylizanie nieposłusznych kosmyków włosów, które pomimo dość krótkiego ścięcia i tak sterczały we wszystkie strony, uśmiech do lustra i już, gotowe. A przynajmniej najlepsze, co dało się zrobić w tych okolicznościach. Dawid bardzo się starał, by jego wyraz twarzy był trochę poważniejszy, dojrzały, bardziej pasujący do dwudziestu jeden lat, które skończył pół roku temu niż taki dziecinny. Jego matka co prawda stwierdziła, że to u nich rodzinne i prawie wszyscy mężczyźni z jej linii rodu mieli chłopięce, ba, nawet dziewczęce rysy, ale to wcale go nie pocieszało. Niektórzy koledzy wyśmiewali go w twarz mówiąc, że wygląda jak baba.

Na całe szczęście dziewczynom tak bardzo to nie przeszkadzało. Większości z nich podobały się jego delikatne rysy a już prawie wszystkie wpatrywały się w jego ciemnoniebieskie oczy, tak nietypowe przy czarnych włosach, jak w jakiś cud natury.

Sam Dawid odkąd wszedł w wiek dorastania marzył o tym, by wyglądać bardziej męsko. Co prawda brody nie udało mu się zapuścić (kolejna cecha dziedziczna po przodkach matki), ale nie stronił od ciężkiej pracy na świeżym powietrzu, więc chociaż daleko mu było do sylwetki Arnolda Schwarzeneggera, nie był żałośnie chudy jak jeszcze dwa lata temu, kiedy nie mógł nawet znaleźć na sobie przyzwoitego ubrania. Teraz wyglądał normalnie i biały T-shirt z rysunkiem przedstawiającym szare, husarskie skrzydła, prezentował się na nim całkiem nieźle.

- To ja już idę! – zawołał wybiegając z łazienki i kierując się w stronę wyjścia.

- Tylko nie wróć zbyt późno! – zawołała z kuchni jego matka. – Pamiętaj, że jutro z rana musisz być w pałacu żeby skończyć zanim przyjedzie nowy właściciel!

- Pamiętam! Na razie!

Wybiegł z domu prosto do czekającego na niego samochodu, starego, sportowego Audi, które było dumą jego kumpla. Filip w końcu zdał na prawo jazdy i mógł sobie kupić wymarzony, sportowy wóz w szumnym kolorze indygo, chociaż dla Dawida był on po prostu granatowy.

- Spóźniłeś się – warknął Filip zza kierownicy.

- Chciałbyś! – uśmiechnął się Dawid i wskoczył na miejsce pasażera. Z tyłu siedziało ich dwóch kumpli, Jacek i Sebastian. – Cześć, chłopaki!

Odpowiedzieli mu tak samo zadowoleni, jak on. Chyba wszyscy czekali na tę dyskotekę. Plotka głosiła, że przyjadą na nią studentki, które w zeszłym tygodniu rozpoczęły jakiś obóz artystyczny w sąsiedniej gminie. Filip był chyba najbardziej podekscytowany ze wszystkich, bo ruszył zanim Dawid zamknął drzwi. Chłopiec pospiesznie zapiął pas.

- Hej, na pewno masz prawo jazdy? – zaśmiał się Dawid.

- Jasne – odpowiedział lekko. – Ale jak się nie pospieszymy, chłopaki z Makowca sprzątną nam studentki sprzed nosa – wyjaśnił wciskając pedał gazu do dechy. – A to pierwszy rok...

Dawidowi właściwie było wszystko jedno. I tak miał jedną upatrzoną dziewczynę, Berenikę. Kochał się w niej jeszcze od podstawówki, ale Berenika zawsze była od niego mądrzejsza a do tego sporo wyższa i nigdy nie zdobył się na to, by powiedzieć jej, jak bardzo ją lubi. Dwa lata temu wyjechała na studia do Krakowa i stała się dla niego jeszcze bardziej niedostępna. W poprzednie wakacje odważył się chwilę z nią porozmawiać, gdy przysłała do kwaciarni, w której zastępował matkę. Dużo się uśmiechała i sprawiała wrażenie ucieszonej spotkaniem, ale Dawid nie odważył się poprosić o jej numer. Potem widział ją jeszcze przelotnie w kościele, nie zamienił z nią jednak nawet słowa. Berenika była piękna, inteligentna i studiowała w wielkim mieście, a on był po prostu sobą.

Z różnych źródeł Dawid pozbierał strzępki informacji i dowiedział się, że jego pierwsza i jedyna miłość znowu przyjechała na wakacje. Niestety uwiązany pracą z ojcem i stryjem przy renowacji pałacu i dbaniu o jego otoczenie nie miał czasu często bywać w miasteczku, gdzie miał większe szanse spotkać Berenikę.

Ta młodzięcza, niezaspokojona miłość nie była jednak tak tragiczna, by Dawid nie mógł od czasu do czasu wyskoczyć na zabawę i potańczyć z

dziewczynami. Wiedział, że Bereniki tu nie spotka, była na to zbyt poważna, ale on lubił być w towarzystwie ludzi, pośmiać się, potaćzyć, wypić dwa czy trzy piwa. Przecież nic w tym złego. Był młody i powinien spędzać czas z rówieśnikami, a nie tylko pracować.

Po dziesięciu minutach byli na miejscu. Filip zaparkował samochód na łące, bo na małym parkingu przed stodołą nie było już miejsca. Postawiony kilka lat temu drewniany budynek pośrodku niczego był jakby stworzony by organizować w nim zabawy, więc często wykorzystywano go do tego celu. Dawida, który był tylko gościem, nigdy nie obchodziło, kto je robi, i czy właściciel o nich wie. On przyjeżdżał tu się pobawić, podobnie jak cała reszta jego kumpli. Ledwie Filip wyłączył silnik, usłyszeli głośną muzykę. Zabawa trwała już w najlepsze, o czym świadczyły nie tylko kolorowe światła ale i liczba butelek i puszek po piwie.

- Łaaa, jest więcej ludzi, niż myślałem – zauważył z podziwem Jacek.

Dawid poczuł się trochę niezręcznie. Lubiał zabawy i towarzystwo rówieśników, ale nie przepadał za tłumami, a tu wyglądało, jakby znowu zjechało się towarzystwo z miasta. Pół biedy było, jak była to znajoma młodzież z pobliskiego miasteczka, ale czasami potrafili się tutaj pojawić chłopcy z dużej aglomeracji, a wtedy Dawid był oglądany jak swego rodzaju ciekawostka zoologiczna. Nie raz musiał wyjaśniać podpitym imprezowiczom, że nie jest dziewczyną i prosić, żeby zabrali rękę z jego tyłka. Dla niego takie sytuacje były niezręczne, za to jego koledzy zawsze mieli wtedy ubaw.

- Uuuu, Dawid, znowu będziesz miał wzięcie – zaśmiał się Filip.

- Zamknij się – warknął.

Kumple z kolei byli zadowoleni. Co prawda miejscy chłopcy przyjeżdżali żeby zabawić się z wiejskimi dziewczynami, ale często towarzyszyły im koleżanki. Dziewczyny z miasta również chętnie spędzały czas z lokalnymi i chociaż dla Filipa, Jacka i Sebastiana szansa poderwania jednej z miejscowych spadała, nadarzała się okazja by miło zabawić się z dziewczyną z nieco innego świata.

Zwykle nie było tak źle, by z powodu umizgów podpitych mieszczuchów Dawid musiał rezygnować z zabawy. Teraz też nie zamierzał. Westchnął, uśmiechnął się dodając sobie pewności siebie i wszedł do stodoły.

Ludzi było wyjątkowo dużo i pomimo przeciągu powietrze było już ciężkie. Unosił się w nim duszący zapach piwa i eksplodującej mieszanki perfum. Zaleciał go dym papierosa i trawki. Już po tym ostatnim można było poznać, że to śmietanka z dużego miasta. To nie tak, że lokalni nie używali pewnych substancji. Oni robili to po prostu mniej publicznie, tam, gdzie nie było ryzyka, że zobaczy ich ktoś, kto nie powinien. Miastowi natomiast właśnie po to przyjeżdżali na tego typu imprezy.

Dla Dawida było to jednak totalnie bez znaczenia. Muzyka była dobra, więc wczuwając się w jej rytm zaczął rozglądać się po sali w poszukiwaniu jakiejś wolnej grupki dziewczyn.

- Hej, śliczna – usłyszał tuż obok siebie. – Zostaw tych nudnych koleś i chodź zabawić się z nami. Słyszysz?

Dawid, któremu na początku wydawało się, że to zdanie jest kierowane do jakiejś dziewczyny drgnął, gdy poczuł na swoim ramieniu czyjąś dłoń. Odwrócił się i zobaczył wymuskanego mieszcza, który patrzył prosto na niego.

- O, kurwa, z bliska twoje oczy są jeszcze ładniejsze! – zawołał ten chłopak.

Dawid usłyszał, że jego koledzy się śmieją. Padają wręcz z rozbawienia.

- Dziękuję – odpowiedział grzecznie – ale muszę odmówić. Ja też lubię dziewczyny.

- A nie chciałabyś spróbować czegoś innego? Wiesz, jest pewna część mężczyzny, która jest po prostu niezastąpiona do pewnych przyjemności...

No świetnie, wziął mnie za lesbijkę!

- Dziękuję, mam swojego – odparł ponuro. Tamten nie zrozumiał. Chyba myślał, że ma na myśli wibrator albo coś podobnego, więc żeby uniknąć dalszych nieporozumień Dawid dodał – Jestem facetem!

Filip nie wytrzymał już ze śmiechu i pięściami wycierał łzy.

- Boziu, padnę – załkał. – Zawsze to samo i zawsze tak samo mnie śmiesz!

- Dobrze dla ciebie – mruknął Dawid czując się trochę głupio, ale i on miał z powrotem uśmiech na ustach. Trochę żal mu było chłopaka, który zmieszany zniknął gdzieś w tłumie.

Na całe szczęście dla Dawida, to był jedyny tego typu incydent tego wieczoru i chłopiec mógł bez przeszkód się bawić. Jego radość nie trwała jednak długo, ponieważ nagle przypomniał sobie, że nie wyłączył na noc spryskiwacza w pałacowym ogrodzie. Właściwie nic wielkiego by się nie stało, gdyby woda płynęła całą noc. Jej strumień nie był tak wielki, by spowodować zalanie pobliskiej piwnicy, ale jutro miał przyjechać nowy właściciel i ojcu Dawida bardzo zależało, żeby cała posiadłość wyglądała idealnie. Wielkie kałuże wody i błota nie były mile widziane i Dawid nasłuchiwałby się potem od rodziców.

Nie było wyjścia, musiał przerwać zabawę i zakręcić wodę. Do pałacu było jednak dobrych pięć kilometrów i nie uśmiechało mu się przebywać tej drogi na piechotę. Rozejrzał się po klepisku poszukując znajomej twarzy z tamtej okolicy. Miał szczęście, dostrzegł, że jednej z dziewczyn zbiera się na wymioty. Pomógł jej wyjść i ochłonać, ona jednak wciąż czuła się podle. Za chwilę pojawiła się jej przyjaciółka i stwierdziła, że jednak muszą wracać do domu.

- Nie podwiozłybyście mnie do pałacu? – zapytał.

Były od niego młodsze i ta bardziej świadoma spojrzała na niego podejrzliwie. Obie znały go jednak od dawna, a teraz przez bite pół roku pracował w ich sąsiedztwie i chyba nie stanowił wielkiego zagrożenia, więc się zgodziły. Zapakował się na tylne siedzenie małego, kobiecego samochodu, którym zwykle jeździła matka dziewczyny i w kilka minut był już na miejscu.

Teren pałacu, na który składał się park, główny budynek i kilka mniejszych zabudowań, był bardzo rozległy i klinem ozdobionym wieżyczką zegarową wcinął się w wieś. Część dwumetrowej wysokości białego muru stanowiącego ogrodzenie posesji graniczyła z główną drogą wiejską, z drugiej ścianki klina znajdowały się domy mieszkalne. Większość działki nie miała jednak sąsiedztwa innego jak łąki i pola uprawne. Szeroka, metalowa brama wykonana na specjalne zlecenie na podstawie archiwalnych zdjęć by jak najlepiej przypominała oryginalną, znajdowała się przy szosie głównej, gdzie dziewczyny wysadziły Dawida i była zamknięta na łańcuch i kłódkę. Furtka też była zamknięta, ale na klucz. Na posesję prowadziły jeszcze boczna furtka od strony zabudowań wiejskich i duża brama „od tyłu”. Wszystkie były porządnie

zamknięte, aby nikt niepowołany nie mógł po nocy włóczyć się po terenie odremontowanego właśnie pałacu. Wszystkie klucze, główne i zapasowe, znajdowały się w domu Dawida.

Dla dwudziestojednolatka to jednak nie stanowiło problemu. Od wczesnej wiosny pracował przy odnawianiu domu i doprowadzaniu ogrodu do względnego ładu, więc znał dosłownie każdy kąt i każde niedociągnięcie konstrukcyjne. Wiedział, że ta mała furtka łatwo się zatrzaskuje, ale wystarczy lekko podważyć i szarpnąć w bok zamek, by się otworzyła. Podeszedł do niej, rozejrzał się, czy nikt nie patrzy i szarpnął. Furtka ustąpiła. Zatrzasnął ją jak tylko wszedł na teren posesji.

Chociaż nie docierały tu żadne uliczne światła, księżyc w pełni sprawiał, iż bez trudu widział otoczenie. Z tego punktu do głównego domu, gdzie pozostawił spryskiwacze, miał jakieś dwieście metrów, które pokonał błyskawicznie. Trawa pod jego stopami porządnie moczyła mu buty a przechodzący strumień wody opryskał mu spodnie.

No, pięknie, pomyślał zły na siebie, że nie zauważył i nie ominął strumienia. To były jego najlepsze spodnie. Pogoda jednak była tak ładna, a noc tak ciepła, że spodnie zaraz wyschną i nie będzie na nich śladu.

Szybko przemknął do skrzynki kontrolnej znajdującej się na ścianie przy stróżówce i wyłączył urządzenie.

Misja zakończona, uśmiechnął się z zadowoleniem. Przez chwilę żałował, że minęła go reszta zabawy, ale i tak musiał wrócić do domu wcześniej. Teraz czeka go dwukilometrowy spacer wzdłuż głównej drogi. Za dwadzieścia minut będzie na miejscu. Wcześniej, jeśli ruszy zwaśnym krokiem.

Idąc w stronę furtki zobaczył leżącą na ziemi walizkę z narzędziami. Zaklął pod nosem zirytowany na siebie, że i o tym dzisiaj zapomniał. Ale w dzień było tak upalnie, a on tak się cieszył na dzisiejszy wieczór, że był trochę rozkojarzony. Całe szczęście, że przypomniał sobie o zraszaczu. Gdyby nowy właściciel zastał na posesji taki bałagan, mógłby nie chcieć dalej z nimi współpracować.

Wziął walizkę i ruszył w stronę szopy z narzędziami.

Łup, coś walnęło go w plecy a on nagle zarył twarzą w mokrą trawę. Coś wgniotło mu się między łopatki i przycisnęło do ziemi tak, że poczuł ostry ból i nie mógł się poruszyć.

Co to? Złodziej? Morderca?

- Mam, cię, złodzieju – syknął mu ktoś nad uchem
- Nie jestem złodziejem! – spróbował się oswobodzić.
- Ciekawe, co tu robisz o tej porze?
- Mogę spytać o to samo. Kim, do diabła, jesteś?
- Właścicielem. A ty wylądujesz za kratkami.
- Niemożliwe. Właściciel przyjeżdża jutro rano.
- Przyjechałem dzisiaj.
- Jak się nazywasz?
- Co?
- Twoje nazwisko. Mówisz, że jesteś właścicielem...
- Nikomu go nie podawałem.
- Podalesz. Było na umowie...
- Meiden.

Dawid westchnął z ulgą.

- Nazywam się Dawid Frączak – wyjaśnił. – Pracuję z ojcem i stryjem przy remoncie. Zapomniałem wyłączyć spryskiwaczy i przyszedłem żeby to zrobić. Nie jestem złodziejem!

- Sprawdzimy twoją historyjkę – uścisk zelżał. – Ale lepiej nie próbuj uciekać. Może lepiej znasz ten teren, ale ja jestem szybszy.

Dawid wcale nie miał zamiaru uciekać.

Wstał i otrzepał ubranie. Rety, pomyślał, cały był w trawie. Nie dopiero tych plam a nie dość, że to naprawdę były jego najlepsze spodnie, to jeszcze ulubiony podkoszulek.

- Jak chcesz, możemy razem jechać po klucze. Bez nich nie dostanie się pan do domu. Budynek ma lepsze zamki.

- A gdzie są klucze?

- U nas. Ojciec je trzyma.

Dawid odniósł wrażenie, że mężczyzna mu się przygląda. Podniósł wzrok i zauważył, że jest sporo od niego wyższy.

- Ale klucze wyda dopiero po sprawdzeniu paszportu.

- Nie mam. Jesteśmy w strefie Schengen.

- A, racja. To sprawdzi dowód.

Mężczyzna westchnął i spojrzął w stronę czarnego na nocnym tle pałacu. Księżyc właśnie zniknął za jego dachem nasuwając na nich cień. Dawidowi wydało się, że w tym świetle dostrzega dziwne błyski w oczach mężczyzny. Zadrżał.

- Ruszaj – poleciał w końcu Meiden.

Chłopiec skierował się w stronę furtki. Spojrzął na swoją koszulkę, gdzie wyraźnie dostrzegł ślady roztartej trawy.

- Kurde, tak lubiłem tę koszulkę. Teraz jest do wyrzucenia.

- Trzeba było nie włamywać się na cudzą posesję w środku nocy.

- Przecież mówię, że zapomniałem wyłączyć spryskiwacze!

- Jak twoja historyjka się potwierdzi, kupię ci nową.

- Obejdzie się – mruknął. – A jak pan się tu dostał?

- Przez furtkę od strony wsi.

- Zamek już całkiem się popsuł – Dawid marudził pod nosem. – Nigdzie nie znaleźliśmy odpowiedniej sprężyny, więc myśleliśmy o wymianie całości, ale to jedyna oryginalna furtka w całym ogrodzeniu.

- Do wymiany – zdecydował stanowczym tonem.

- Dobra, powiem ojcu.

Przeszli przez furtkę. Nie zatrzasnęła się sama, chociaż Dawid próbował trzykrotnie. Zirytowany przesunął palcem sprężynę i w końcu nastąpił sukces.

- Ale – zaniepokoił się – nie widzę samochodu.

Uwierzył facetowi, że jest nowym właścicielem, ale jeśli to jakiś złodziej, albo gorzej, który przypadkiem znał odpowiednie nazwisko a teraz chce usunąć niewygodnego świadka?

- Stoi przed główną bramą.

Hm, pewnie tak. Dawid nie był do końca przekonany, wyglądało jednak, że musi podjąć ryzyko i iść przed mężczyzną. To prawda, że jego przewagą była znajomość terenu, ale facet szedł tak blisko i sprawiał wrażenie dość czujnego, by pochwycić go przy pierwszej próbie ucieczki. Dawid postanowił zaryzykować. Złodziej albo inny przestępca nie zostawiłby samochodu przed główną bramą, skąd jest doskonale widoczny. Jeśli samochód faktycznie tam stoi, to znaczy, że ma do czynienia z prawdziwym właścicielem. A jeśli go tam nie ma... są za to przydrożne zarośla po drugiej stronie jezdni. Powinien zdążyć tam doskoczyć i zgubić napastnika w gęstwinie. Wszystko okaże się za parę kroków...

Przed główną bramą stał samochód osobowy średniej klasy.

Więc to naprawdę jest właściciel? Odetchnął z ulgą.

- Co tak wzdychasz?

- Nie, nic.

- To wsiadaj – mężczyzna wyłączył alarm.

Dawid posłusznie wykonał polecenie. Po chwili mężczyzna zajął miejsce kierowcy. Chłopiec nie był w stanie podnieść na niego wzroku. Dostrzegł tylko rękaw jego koszuli – fioletowej w białe prążki. Sprawiała wrażenie drogiej i delikatnej. No cóż, jeśli był tym, za kogo się podawał, musiał być niezłe nadziany.

- To dokąd jedziemy?

- Prosto. Za wsią będzie jakiś kilometr pól i druga wieś. Pierwszy dom na lewo.

Mężczyzna odpalił silnik i ruszył.

Dawid poczuł płynący od niego przyjemny zapach z jakąś drzewno-kwiatową nutą. Nie znał się na perfumach, ale te pachniały na drogie. Były subtelne, a jednocześnie w jakimś stopniu pociągające. Porównał ją do swojej wody toaletowej i poczuł się zawstydzony. Nie była zła, wydał na nią nawet sporo, ale miał bolesną świadomość różnicy w klasie.

- To tutaj? – spytał mężczyzna zwalniając.

- Tak.

Samochód zjechał na pobocze i obaj wysiedli. Dawid wciąż krępował się spojrzeć na mężczyznę, który może okazać się człowiekiem, dla którego pracuje firma jego ojca a w konsekwencji on sam. Jeśli po dzisiejszych wydarzeniach Meiden nie zechce kontynuować współpracy, nie wiedział, jak wyjaśni to ojcu.

Ich pies czekał już od dłuższej chwili i Dawid zobaczył ruch za firanką w kuchni. Matka pewnie widziała już, że przyjechał obcym samochodem i prowadzi do domu obcego mężczyznę. Ciekawe, czy będzie zła?

Tylko chwilę zajęło jej pojawienie się w drzwiach wejściowych.

- Dobry wieczór – uklonił się jej mężczyzna. – Jestem Gustaw Meiden. Zostałem poinformowany, że u państwa dostanę klucze do mojego domu.

Dawid spojrzał zdziwiony na matkę, która stała w drzwiach jak zaczarowana wbijając pełne zachwyty spojrzenie w przybysza. Zirytowany po raz pierwszy spojrzał na niego. Jego profil widoczny był w świetle padającym z przedpokoju.

Gustaw Meiden miał długą, przesłaniającą niemal pół twarzy grzywkę i włosy sięgające niemal ramion, jasne, blond albo rude – w tym świetle trudno było ocenić. Szczękę miał wyraźnie zarysowaną, bardzo męską, nos długi, usta wąskie. Jego oczy były bardzo jasne, zielone, z delikatną nutą bursztynowego brązu. Mógł mieć jakieś trzydzieści lat, ocenił Dawid, i nawet dobrze się prezentował. Zdecydowanie mógł podobać się kobietom.

- To ja pójdę po ojca – stwierdził Dawid wchodząc do domu. – Chwilę to potrwa, bo złamał nogę i porusza się o kulach.

Zauważył, że matka w końcu ochłonęła i zaczęła zapraszać gościa do środka. Nie mieli w domu salonu ani bawialni, ale na parterze był pokój do

przyjmowania gości. Matka sprzątała go regularnie, chociaż nikt tam nie mieszkał i utrzymywała w nim porządek jak na wizytę księdza po Kolendzie, którego zresztą zawsze tam przyjmowali.

Ojciec usłyszał zamieszanie i wyłonił się kuśtykając z kuchni.

- Kto to? – zapytał syna.

- Gustaw Meiden.

- Co?! Niemożliwe! Miał być dopiero jutro!

- Wiem. Wpadłem dzisiaj na niego pod pałacem. Mówi, że przyjechał wcześniej. Chyba trzeba dać mu klucze, co?

- Przynieś je. Wiesz, gdzie są.

Oczywiście, że wiedział, ponieważ odkąd ojciec złamał nogę, osobiście pełnił rolę klucznika. Wyciągnął je z szuflady i poszedł do pokoju, gdzie matka dwoiła się i troiła proponując gościowi poczęstunek.

- Naprawdę dziękuję, ale jestem zmęczony długą podróżą i chciałbym po prostu położyć się w swoim domu.

- Nie wszystko jest tam jeszcze do końca zrobione – ojciec podrapał się po głowie. – Dawid, mój syn, miał wszystko jutro dokończyć przed pana przyjazdem...

- Nic nie szkodzi. Wiem, że jestem wcześniej.

- Mój brat miał pana jutro oprowadzić i wszystko pokazać...

- Dziękuję, poradzę sobie sam.

- ...chyba, że zrobi to dzisiaj Dawid...

Meiden wyglądał na zirytowanego, uśmiechnął się jednak uprzejmie zerkając w stronę chłopca.

- Dobrze – powiedział.

Dawid chciał powiedzieć coś ze sprzeciwem, ale wystarczyło jedno spojrzenie na rodziców, by zrezygnował.

Jego ojciec był ogrodnikiem i prowadził małą hodowlę roślin ozdobnych. Nic wielkiego. Na rachunki i życie wystarczało, ale na wczasy już niekoniecznie. Kiedy ogłoszono konkurs na renowację zabytkowego pałacu i jego otoczenia, uznał, że to ogromna szansa. Zgłosił swoją firmę razem z budowlaną firmą brata i jako zgrany duet włożyli swoje serca w pracę gdy tylko ogłoszono, że wygrali. Pałac był ogromnym wyzwaniem, park również, ale bogaty klient z Norwegii, potomek właścicielki, miał fantazję przywrócić dziedzictwu jego świetność i nie żałował pieniędzy. Tak duży teren wymagał stałej opieki, przycinania, wycinania i dosadzania drzew, pielęgnacji trawników i ogrodu w stylu angielskim, nad którym napracował się szczególnie Dawid. Bogaty pan z Norwegii nie da rady zrobić wszystkiego sam, dlatego będzie potrzebował pracowników. Właśnie z perspektywą długotrwałej współpracy wszyscy drżąc czekali na przyjazd Meidena.

- Jest pan zmęczony – oznajmił Dawid – więc pokażę panu tylko główną część. Resztę obejrzy pan jutro.

- Idealnie – zgodził się i sięgnął do kieszeni. Wyjął z niej jakąś plastikową kartę. – Dowód potwierdzający moją tożsamość – podał ją starszemu Frączakowi.

Ogrodnik zawahał się, ale wziął ją do ręki. Niewiele z niej zrozumiał, ponieważ była sporządzona po norwesku, ale wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Oddał mu ID.

- Dawid, przekaz panu klucze.

Zarumieniony chłopiec wyciągnął do niego pęczek większych i mniejszych kluczy. To ze sprawdzaniem tożsamości wymyślił sam. Ojciec ani przez chwilę nie miał takiego zamiaru.

- Bardzo dziękuję – Maiden wstał. – Czy możemy już jechać?

- Możemy – zgodził się Dawid.

Norweg pożegnał się z gospodarzami i wyszedł. Podążając za nim Dawid wziął z przedpokoju bluzę. Spodziewał się wracać pieszo, a robiło się już chłodno.

Jakby na potwierdzenie tego tuż za drzwiami owiało go zimne, nocne powietrze. Szybko zarzucił na siebie bluzę. Meiden szedł przed nim, jakby ta nieco niższa temperatura nie robiła na nim żadnego wrażenia. Pewnie tak

właśnie było, pomyślał Dawid. W końcu był Norwegiem. Meiden bez słowa wszedł do samochodu. Dawid zrobił to samo. Ani się obejrżeli a już ponownie zajeżdżali pod główną bramę.

- Może ja otworzę – zaoferował się Dawid. – Będzie szybciej.

Mężczyzna bez słowa podał mu klucze.

Małomówny jest, pomyślał chłopiec odwiązując łańcuch. Ciekawe, czy to cecha narodowa, czy tylko jego?

Samochód zatrzymał się gdy tylko minął bramę. Dawid chciał ją zamknąć, gdy usłyszał.

- Zostaw!

- Ale lepiej zamknąć na noc!

- Najpierw cię odwiozę.

- Nie trzeba, wrócę sam.

- Powiedziałem, zostaw!

Oj, oj, jaki nerwowy. Ponieważ wszczynanie kłótni w środku nocy nic by nie dało, a Norweg wyglądał na takiego, co lubi postawić na swoim, Dawid zrezygnował. Zresztą w ogóle nie należał do kłótniowych osób. Wychodził z założenia, że czasem lepiej się zamknąć. Problem zwykle i tak rozwiązywał się sam, do tego po jego myśli.

Wrócił więc do samochodu.

Na miejsce nie jechało się długo. Auto prowadziło się dobrze po kostce, którą ułożyli. Trochę im to zajęło czasu i nie robili tego sami, ale to firma stryja zajmowała się tak projektem wzoru jak i wykonaniem.

W końcu dotarli pod sam pałac. Jego białe mury zaśniły w świetle reflektorów ukazując okazały, dwupiętrowy pałacyk w klasycystycznym stylu oświetlenia. Masywne drzwi wejściowe wieńczące szerokie schody prezentowały się okazale odróżniając się od jasnego tła ciemną barwą. Dawid rzucił szybkie spojrzenie po okolicy i stwierdził, że wszystko prezentuje się dobrze. Usłyszał trzask zamykanego bagażnika.

Meiden podał mu torbę podróżną.

Dawid wziął ją bez słowa skargi. Facet miał pewnie dużo bagażu i naturalnym było pomóc mu wnieść go do środka. Dlatego zdziwił się, gdy zobaczył, że sam niesie tylko torbę z laptopem. Chociaż był spokojny z natury, coś zagotowało się w jego środku. Został bagażowym?

To nic, to nic. To tylko dzisiaj. Gość przyjechał z innego kraju, z innej kultury i nie ma zielonego pojęcia o panujących w Polsce zwyczajach ani o tym, że Dawid nie jest jego służącym. Pewnie myśli, że idzie w pakiecie z domem, ale wszystko się wyjaśni, jutro.

- Który klucz? – Meiden spytał na szczycie schodów.

Chłopiec wskazał mu odpowiedni. Drzwi ustąpiły.

- Włącznik światła jest na prawo przy drzwiach – wyjaśnił Dawid. Norweg nacisnął go i całe wnętrze rozjaśniło się kandelabrami ukazując ściany pokryte zieloną, zdobną tapetą. W nowoczesnym domu ten pyszny, staromodny wzór prezentowałby się nie najlepiej, ale tutaj mieli do czynienia z zabytkowym wnętrzem, którego właściciel życzył sobie, by jak najwierniej oddać ducha czasów, w których powstał.

Meiden jednak nie wydawał się być pod wrażeniem. Rozejrzał się nie podziwiając kunszt wystroju, a sprawdzając rozmieszczenie pomieszczeń. Dawid, który wraz z całą rodziną (nawet matka pomagała im kłaść tapety) włożył w renowację całe serce, poczuł się dotknięty obojętnością właściciela.

- Drugi włącznik światła jest na szczycie schodów – wyjaśnił rzeczowo. – Na prawo jest kuchnia zaopatrzona w nowoczesne sprzęty, ale jeszcze nie są podłączone do prądu. Mogę włączyć lodówkę...

- Nie trzeba.

Nie, to nie.

- Chce pan ją zobaczyć?

- Dlaczego mówisz do mnie na pan?

- Słucham?

- Wcześniej mówiłeś na ty.

Dawidowi przypomniła się ich wymiana zdań gdy miał twarz wbitą w trawę.

- E, wcześniej myślałem, że rozmawiam z przestępcą. To nie był czas na grzeczności. Teraz wiem, kim pan jest, panie Meiden.

- Nie jest wygodniej mówić na ty?

- Trochę, ale matka urwałaby mi uszy, gdyby się dowiedziała.

- Kompromis. Możesz się do mnie zwracać panie Gustawie. Jak opuścisz pan, też się nic nie stanie. Przeszkadza ci, że mówię do ciebie bez pan?

- Nie.

- Dobrze. Kontynuuj.

Kontynuować co, zastanowił się Dawid, bo przez tą rozmowę stracił wątek. A, tak, oprowadzanie.

- Pańska sypialnia jest na górze – ruszyli w stronę schodów z ciężką, ciemnobrązową drewnianą poręczą. Norweg wspinał się po nich dość powoli, przytrzymując torbę z laptopem, którą miał zawieszoną na ramieniu. Dawid zauważył, że idzie nie środkiem schodów, a ich prawą stroną. Kiedy przemierzali galerię, podobnie trzymał się ściany.

Chłopcu wydało się to dziwne, ale daleki był od wyciągania jakichkolwiek wniosków.

- Sypialnia jest tutaj – Dawid wskazał pierwsze drzwi na prawo. – Oczywiście może pan wybrać dowolny pokój. Pomyśleliśmy tylko, że na początek przygotujemy coś blisko wyjścia i kuchni. Łazienka jest naprzeciwko.

Norweg otworzył drzwi do sypialni, która była urządzona już bez oświeceniowego przepychu. Był to w miarę prosty pokój z drewnianą podłogą, drewnianymi panelami na ścianie i dość zwykłą, dębową szafą. Tylko łóżko wyglądało nietypowo, większe od małżeńskiego, iście królewskich rozmiarów, z czterema filarami i dachem.

Ono zwróciło uwagę Meidena, który uniósł w zaniepokojeniu brew.

- Bez zasłon? – zapytał.

Dawid skrzywił się. Facet pyta poważnie, czy żartuje?

- To jedno z dwóch oryginalnych łóżek, jakie zostały. Oczywiście materace zostały wymienione. Jest może trochę duże...

- Jest idealne. Potrzebuje tylko zasłon.

Dla Dawida, który był dzieckiem XXI wieku łóżko z baldachimem było nie tylko anachronizmem, ale wręcz obciachem. Kilka dni walczył z ojcem, by nie umieszczać go w tej sypialni i zastąpić je jakimś wygodnym, nowoczesnym meblem. Ojciec był jednak nieugięty. Stwierdził, że ktoś, kto pakuje tyle pieniędzy by odremontować walącą się ruderę i nadać jej oryginalny charakter na pewno doceni to ciesielskie dzieło sztuki. Nigdy w życiu, pomyślał wtedy Dawid. Teraz stał zaskoczony patrząc jak Meiden podchodzi do łóżka i dotyka jego rzeźbionych kolumn.

No cóż, podobno o gustach się nie dyskutuje.

- Kuchnia, łazienka i sypialnia – powiedział Norweg kładąc na łóżku torbę z laptopem. – Jeszcze gabinet.

- Racja, zapomniałem! Jest na dole.

- Chodźmy. Torbę postaw gdziekolwiek.

Dawid energicznie zbiegł po schodach i wskazał drzwi na końcu korytarza.

- Kiedyś to był gabinet pani hrabiny – wyjaśnił chłopiec wpuszczając go przodem. – Drzwi gabinetu łączą się z biblioteczką. Teraz nie ma tam książek. Widok z okna jest może nie najładniejszy, bo zaraz za nim rozpościera się park i drzewa zakrywają wszystko, ale jest tu dość cicho.

- Trzecie drzwi? – Meiden wskazał te, które znajdowały się obok biurka, przy oknie, w którym odbijały się ich sylwetki.

- Bezpośrednio do parku. To znaczy przez małą werandę. Podobno hrabina lubiła siedzieć na niej patrząc na park. No i służbie było wygodniej przynosić tamtędy herbatę i ciastka z letniej kuchni, która stoi tam dalej, na lewo. W kuchni są podobne.

- Ile jest wyjść z tego domu?

- Na parterze? Cztery. Ale jak ktoś się uprze, może też dostać się dwoma na pierwsze piętro. Nie jest to łatwe, ale można. Teraz wszystkie są pozamykane

oprócz głównego. Większość nie była używana od lat. Pokazałem panu już chyba wszystko...

- Tak, dziękuję, poradzę sobie. Odwiozę cię.
- Ale naprawdę nie trzeba. Jest pan zmęczony...
- Wsiadaj do samochodu.

Meiden nie krzyczał, wręcz przeciwnie, mówił przyciszonym, spokojnym głosem, w którym było jednak coś władczego. Coś... zimnego. Ten facet zdecydowanie nie lubił, gdy ktoś mu się sprzeciwiał i sprawiał wrażenie takiego, co z łatwością może postawić na swoim dowolnymi dostępnymi środkami a mając tyle kasy miał i środki.

Ciekawe, jak będzie wyglądała praca dla niego, gdy będzie na miejscu?